OFFICE OF THE
Polish Pub. Co. of Milwaukee,
PROPRIETORS OF THE TRI-WEEKLY
KATOLIK,
553 Mitchell St.

KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

...OFIS...
POLSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
W MILWAUKEE.
553 Mitchell ul., pom. 5 a 6 ave.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 3. Środa, 20-go Stycznia, 1897. Rok I.

KILKA UWAG O WYCHOWANIU DZIECKA W RODZINIE.

(Dokończenie).

Rodzice, dając naukę swojemu dziecku, przez posyłanie go do szkoły, nie wypełniają jeszcze zadania jakie na nich leży, jeśli razem z nauką nie dają mu wychowania; jeśli kształcąc głowę, zaniedbają kształcenia serca i wpajania zasad moralnych.

Sama nauka martwa jest i rzadko kiedy można co dobrego spodziewać się po człowieku którego umysł tylko kształcono. Przykładów tego dostarcza bez liku historya pojedyńczych rodzin i całych narodów.

Jak rodziny i pojedyńcze państwa kwitły, rozwijały się i rosły w potęgę, gdy członkowie ich obok zalet umysłu, szanując ustawy, gotowi byli do wszelkich ofiar z majątku, krwi i życia swego dla dobra współobywateli, o tyle chylić się poczęły do upadku i ginęły marnie, gdy zamiast poszanowania praw, zapanowała swawola, a ofiarność zmieniła się w brudny egoizm. Takie były przyczyny upadku starożytnego Rzymu; dla tych samych powodów nieszczęśliwy naród nasz popadł w niewolę.

Człowiek oświecony, ale bez podstaw moralnych, skłonny będzie zawsze do największych niegodziwości; a przedewszystkiem zawsze i wszędzie stawiać będzie na pierwszym planie swój własny interes, zadowolenie własnych namiętności, kosztem swych bliźnich. W rodzinie, jako syn nie będzie szanował ojca i matki, a jako zły syn będzie i złym obywatelem. Więc jako urzędnik zdradzi interesa instytucyi których mu powierzono pieczę; jako sędzia sprzeda sprawiedliwość więcej dającemu; jako adwokat zdradzi powierzony mu interes dla bogatszego klijenta który mu lepiej zapłaci; jako wreszcie doktor, zamiast uważać daną mu naukę za środek do przyjścia z pomocą cierpiącym, zrobi ze sztuki swej bussines; nakoniec jako naczelnik państwa, zdradzi własną ojczyznę za pieniądze obcego państwa, zaszczyty i tytuły.

W wychowaniu takiem rodzinie przychodzi z pomocą szkoła, lecz nie publiczna, bezwyznaniowa, lecz szkoła katolicka, w której nauka i wychowanie oparte jest na podstawach religijnych.

Tylko w takiej szkole nauczy się kochać Boga — w następstwie czego rozwinie się w nim miłość bliźniego i poszanowanie rodziców. Będąc zaś dobrym synem, będzie dobrym obywatelem, urzędnikiem, sędzią, doktorem, gdyż we wszystkich czynach swych kierować się będzie zasadami moralnemi, które w każdym wypadku życia właściwą drogą mu wskażą — niby owe drogoskazy w nieznanej mu miejscowości.

Aby jednak zasady religijno moralne, wpajane w dziecko w szkole katolickiej, przeszły niejako w krew jego i życie, potrzeba koniecznie aby ono w rodzinie znalazło drugą szkołę, szkołę praktyczną. Potrzeba zatem aby to o czem mu mówią w szkole, ujrzało zamienione w czyn w kółku rodzinnem; aby w ojcu swym i matce ujrzało wzór do naśladowania, wzór wszystkiego dobrego i szlachetnego.

"A ktoby zgorszył jednego z tych małych które w mię wierzą, lepiej aby mu zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokości morskiej" (Mat. 18, 3) W tych słowach św. Ewangielii zawiera się jedna z tych wielkich prawd jakie Chrystus Pan objawił nam i wskazał jak rodzice mają wychowywać swe dzieci.

Stosując się przeto do słów Zbawiciela rodzice wystrzegać się powinni jak grzechu śmiertelnego, aby postępowaniem swym nie dać zgorszenia własnemu dziecku.

Ileż to ojców jest, którzy źle żyjąc z żonami swemi, albo nieszanując starych swych rodziców, złorzeczą im, biją, odmawiają im najkonieczniejszych nawet potrzeb. Ojcowie tacy powinni mieć zawsze na myśli, że dziecko to widzi, rozumie, i nauczone przez nich, tąż samą im monetą odpłaci gdy dorośnie; tak samo na nich rękę podniesie. Poszanowanie żon, starych rodziców to tylko cząstka tego co dziecko powinno w ojcach swoich widzieć aby nie wyrosło na wyrzutka rodziny i społeczeństwa.

Życie ojca i matki, jeśli chcą wszczepić w dziecko swe zasady cnót wszelkich, powinno być takie, aby mogli żyć w domu o szklannych ścianach; żeby wszyscy czyny ich widzieć mogli i żadnego się nie wstydzili. Zatem wszystko to co złe jest, niemoralne, zdrożne, powinno być zakryte przed okiem waszego dziecka najstaranniej. Trzeba aby ono widziało w was wzór wszelkich doskonałości, a wówczas dziecko będzie was czcić i szanować.

Szanując was, będzie szanować starszych wiekiem, położeniem społecznem, a co za tem idzie i tych wszystkich co władzę sprawują.

Bez wychowania moralnego nie ma dobrych synów, a bez dobrych synów nie ma społeczeństwa, a państwo opiera się na glinianej podstawie.

A. M. J.

Miejscowe.

Przestroga dla ślizgających się.

Dla zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom, podobnym do tego jaki miał miejsce w zeszłym tygodniu w Milwaukee, skutkiem załamania się lodu — podajemy poniżej parę uwag dla ślizgających się:

O wytrzymałości lodu panują między ludźmi wręcz mylne pojęcia, wskutek czego też tak liczne wydarzają się nieszczęścia. Otóż lód nabiera dopiero wytrzymałości, potrzebnej do uniesienia ciężaru jednego człowieka, gdy osięgnie grubość 4 centymetrów, ale mowa tu tylko o przeciętnej wadze człowieka, a więc o 140 do 150 funtach. Cięższe osoby i wtedy jeszcze zarwać się mogą. Tak samo niebezpiecznem jest przy takiej grubości nagromadzenie się większej ilości ludzi na ciaśniejszej przestrzeni. Dopiero gdy lód osięgnie grubość 8 centymetrów mogą się i najcięższe osoby bez obawy puszczać na powierzchnią jego, a przy grubości 12 centymetrów unieść zdoła i lżejsze powózki. Przy 35 centymetrach grubości utrzyma już i największe ciężary, np. działa, a także i całe zastępy ludzi. Rodzice więc, zanim pozwolą dzieciom używać ślizgawki, powinni się w każdym wypadku przekonać o grubości lodu. Nadmienić jeszcze wypada, że powyżej podane stopnie grubości lodu odpowiadają odnośnej wytrzymałości tylko podczas mrozów, podczas odwilży lód tak szybko kruszeje, że nawet przy znacznej grubości niebezpiecznie jest oddalać się zbytnio od brzegu.

Reorganizacya rady szkolnej.

Komitety rady miejskiej obradujące nad projektem reorganizacyi rady szkolnej, prawdopodobnie skończą na tem, że przedłożą raport przeciwny wszelkiej reorganizacyi. Ald. Elbert popierał wniosek zaniechania organizacyi, utrzymując, że szkoły są w doskonałym stanie, więc żadnych zmian nie trzeba. Zdanie to poparło kilku innych aldermanów.

Teatr amatorski.

Niedzielne przedstawienie sztuki ludowej pt. "Wigilia św. Andrzeja" na korzyść pierwszego oddziału kadetów polskich, odbyło się w przepełnionej widzami hali. Bawiono się doskonale, a dzielne i dzielni krakowiacy sute zbierali oklaski. Już to samo, że amatorzy przyjmujący udział w przedstawieniu sztuki poświęcili dla dobra stowarzyszenia czas swój i pracę, uwalnia to nas od szczegółowego rozbioru ich gry. Oklaski publiczności i własne zadowolenie z przyjścia z pomocą dla dobra stowarzyszenia—jest jedyną moralną nagrodą, jakiej amator może żądać dla siebie; a że w przedstawieniu z dnia 17. b. m. jedno i drugie w zupełności zostało osiągnięte — zatem wszystko było "all right."

Prośba o powiększenie funduszn szkolnego.

Komitet finansowy rady szkolnej wniósł petycyę o powiększenie przeznaczonego budżetu szkolnego o $25,000. Sprawę oddano bez żadnej debaty do komitetu finansowego i szkół. Wniosek niszczenia odpadków oddano do komitetu zdrowia.

Podziękowanie.

Niżej podpisany w imieniu pierwszego oddziału ochotników 4. korpusu wojska polskiego, składam niniejszem serdeczne podziękowanie publiczności za liczne zebranie się na przedstawienie dane w dniu 17. b. m. w hali św. Jacka. Amatorom zaś i amatorkom, którzy czas swój i pracę poświęcili dla dobrego celu Bóg wielki zapłać.

Org. L. R. M. Kańczewski.

Nastąpi po komisarzu Hannifin.

Fryderyk J. Johnson mianowany został przez aldermanów Weiher i Nieżorawskiego komisarzem szkolnym 18tej wardy na opróżnione miejsce po komisarzu P. R. Hannifin. Nominacyę potwierdziła rada miejska.

Ald. Corcoran zdał sprawozdanie upoważniające Radę Robót Publicznych do ogłoszenia po oferty do obracania mostu na Broadway elektrycznością.

Z osad polskich.

Misya "niezależnych".

W tych dniach przybyli z Chicago do Bay City, Mich., "niezależni" ks. Antoni Kozłowski i Aleksander S. Leszczyński, aby tam skorzystać z zatargów i założyć „niezależną" parafię. Wieczorem tegoż dnia udali się oni na mityng parafialny, który się odbywał w hali Andrzejewskiego, i przemawiali do ludu. Lud z ciekawości wysłuchał "niezależnych" mówców, lecz projektu oderwania się od kościoła i założenia "niezależnej" parafii wcale nie przyjął.

Obchód styczniowy w Chicago.

W niedzielę d. 24 bm. urządzą Tow. przy kościele św. Stanisława K. wspólny obchód rocznicy powstania 1863 r. Szczegółowy program obchodu podamy w jednym z przyszłych numerów.

Chicago.

W Sobotę wieczorem około godz. 7 wszedł do piwiarni pani Maryi Meyers pn. 249 Elston ave., Jan Sichowski, którego żona w tejże piwiarni posługuje. Kelner John Stengel miał tam flaszkę kwasu karbolowego, który kupił był, aby struć chorego psa swego. Flaszka ta stała na stole; Stengel powiedział Sichowskiemu, że jest w niej trucizna i żartem zaprosił go, by sobie z niej łyknął. W chwili, gdy Stengel się odwrócił, Sichowski wziął flaszkę, przypuszczając zapewne, że Stengel żartował, i że we flaszce jest wódka, i przyłożył ją do ust; w chwilę później jednakowoż upadł ze strasznym okrzykiem bólu. Stengel przerażony, zawezwał na pomoc wszystkich w całym domu; zawezwano też natychmiast dra May, ale nieszczęśliwy pomimo wszelkich usiłowań lekarza umarł w przeciągu kilku minut. Zwłoki jego zawieziono do jego mieszkania pn. 1239 N. Ashland ave., i uwiadomiono koronera. Stengel dotychczas nie został aresztowany.

Mankato, Minn.

W miejscowości Mandelia, odległej stąd o 20 mil na zachód, Jan Molte zastrzelił J. Jabłońskiego i jego 19-letniego syna i 16-letnią córkę. Zbrodniarz zranił czwartą osobę, która go usiłowała rozbroić, poczem przytknął rewolwer do swej skroni i wpakował sobie kulę w mózg, zabijając się na miejscu. Molte był zakochany w Jabłońskiego córce, lecz ojciec tej ostatniej zakazał mu bywać w domu i starać się o jej rękę. Morderca liczył 25 lat.

Johnstown, Pa.

Towarzystwo św. Kazimierza Król. na swem rocznem posiedzeniu wybrało następujących urzędników: K. Tarnowski, prezydent: A. Kułakowski, wice-prezydent; J. Fish, sekr. prot.; J. Ball wice-sekr.; Ig. Mikulski, kasyer; J. Strużeński i J. Frąckowiak, opiekunowie kasy; J. Kroll, marszałek; K. Fish i J. Ochocieński, radni; W. Sokołowski i A. Frąckowiak opiekunowie chorych; W. Dąbrowski do chorągwi kościelnej; W. Kobierecki i K. Budny do sznurów; F. Nadolny, J. Tułodziecki i F. Kolasiński do chorągwi amerykańskiej, A. Rutkowski odźwierny. Towarzystwo nasze dobrze się prowadzi i finansowo dość dobrze stoi. Mamy nadzieję, że się wkrótce powiększy.

Józef Fish, sekr. prot.

Rabusie w Chicago.

Policya tutejsza nie przeszkadza rabusiom w ich biznesie, dla tego też napady na białym dnie zdarzają się bardzo często. Wczoraj popołudniu, około 5ej godziny, został skład Ch. Corazza pod no. 1490 przy W. Harrison ulicy zrabowany.

O 4ej godzinie weszło czterech mężczyzn do składu i jeden z nich, najwyższy oddał Corrazy walizkę z prośbą o przechowanie jej na krótki czas, na co też Corraza przystał. Czwórka, oglądnąwszy sobie skład, oddaliła się. W kilka minut potem przyszedł grosernik Uttley i zakupił miech mąki, który parobek Corrazy, Jack Miller zaniósł mu do jego składu. Uttley wrócił też do domu. Zaledwie opuścili skład, weszło dwóch rabusiów, z czarnemi chustkami na twarzy i z rewolwerami w ręku. Jeden wymierzył do Corrazy a drugi spłądrował kasę, zabrawszy $40. Tymczasem wrócił też Miller; i zbóje grożąc mu rewolwerami poczęli się cofać do drzwi i uciekli. Krótko potem przyszedł ów "długi" po walizkę, którą mu też Corraza wydał. Dopiero później przyszło mu na myśl, że to prawdopodobnie był wspólnik rabusiów.

Złote czasy.

Do kroniki złotych czasów wnieść należy następujące bankructwa:

Minnesota Savings bank został w ostatni poniedziałek przedpołudniem zamknięty i oddany pod zarząd Williama Bickel. Według raportu przedłożonego sądowi, aktywa wynoszą $250,000 a długi $230,000.

Ob. Bernard Konopacki z Shuron został zamianowany poczmistrzem w Polonia Wis., na miejsce p. Jana Przytarskiego, który zrezygnował i przeniósł się do Hatley.

W Wilkes Barre, Pa., rzemieślnik Józef Tyburski, tak nieszczęśliwie spadł ze schodów we własnym domu w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, iż wkrótce życie zakończył.

Wojownicza kobieta

Gdzie? Naturalnie że w Chicago. Oto Agnieszka Myszak zamieszkała pod nr. 8339 przy Mackinaw ave. w South Chicago, pokłóciwszy się z mężem, strzeliła do niego dwa razy. Jedna kula weszła mu w prawą rękę, druga w lewą pierś w pobliżu serca. Druga rana jest prawdopodobnie śmiertelna. Myszakowa została krótko potem aresztowana i odstawiona na stacyę policyjną, gdzie wyjaśniło się, że Myszakowie przed 2 tygodniami wskutek kłótni rozłączyli się. Przedwczoraj wieczorem Myszakowa wróciła do mieszkania, aby zabrać swe rzeczy. Zdaje się, że zapanowała między małżonkami zgoda, bo Myszakowa zdecydowała się przenocować u męża. Ale wczoraj rano znów się pokłócili i Myszakowa dobyła z kieszeni rewolwer, który przyniosła ze sobą, dała ognia do męża, raniąc go śmiertelnie.

Boston, Mass., Boston Stock & Grain Exchange, posiadająca biura we wszystkich większych miastach na wschodzie, zbankrutowała.

W kopalni Monitor, 5 mil na południe od West Bay City, Mich., wskutek explozyi gazów, Edward Kaspar został zabity.

Dr. Biernacki, który zeszłego maja wyjechał do Europy — zmarł w Zurychu w Szwajcaryi. Dr. B. był w New Yorku naczelnym lekarzem Germania Life Ins. Co.

Cincinnati, O., First National bank w Newport, Ky., został zamknięty wskutek braku gotówki. Słychać że depozytorzy nic nie stracą.

W Louisville, Ky., German National bank zawiesił wypłaty a rewizor banków, James Escott, objął książki i kasę. Długi banku są dość znaczne a niektóre bondy i akcye deponowane w banku mają być niepewne.

Pani W. F. Schubert, S. Bend, Ind., zrozpaczona utratą swej 9-cio letniej córeczki, która niedawno umarła na dyfteryę, wskoczyła do cysterny, zkąd ją w stosunkowo krótkim czasie nieżywą wydobyto.

W La Crosse, Wis., City Livery Company, której głównymi akcyonaryuszami są: pocztmistrz N. C. Batcheller, inżynier miejski H. C. Powell i były szeryf R. A. Ladd, przekazała swój majątek L. K. Lockmanowi, który stawił kaucyą na $5.000.

Próbka stylu jednego z pism polsko amerykańskich:

„Panna Gertruda Wiliams, zamieszkała na East Sorin ul. została w tych dniach ubodzona rogami przez krowę podczas gdy się znajdowała w stajni, odnosząc bardzo fatalną ranę w podbrzuszu. Rezultat, chociaż nie jest myślanem niebezpieczny, jednak jest w powątpiewaniu".

Krajowe.

Obchód styczniowy w St. Paul.

Obchód rocznicy powstania styczniowego 1863 r. odbędzie się d. 24. stycznia wieczorem w hali ob. Józ. Jarosza. Komitet dokłada wszelkich sił, ażeby obchód wypadł jak najświetniej.

Obłąkany zabójcą.

Niejaki Artur Palmer z Mamaaroneck, w przystępie obłąkania zastrzelił swą matkę, siostrę Gertrudę i brata swego Leonarda—poczem uciekł. Ranni znajdują się w stanie krytycznym. Policya zarządziła poszukiwanie zbiegłego.

Środki przeciw czarnej śmierci.

Donoszą z Washingtonu: Straszna plaga "czarnej śmierci" w Indyach, skłoniła zarząd szpitala morskiego do zarządzenia największych ostróżności w celu niedopuszczenia zarazy do Stanów Zjednoczonych, chociaż do tej pory nie ma żadnego powodu do obaw. W tym celu, po porozumieniu się z sekretarzem Carlisle, wydano cyrkularz do wszystkich urzędników zdrowia, właścicieli okrętów, statkow, urzędników komory itp. z zaleceniem przedsięwzięcia odpowiednich środków celem przeszkodzenia wprowadzenia zarazy.

ZE ŚWIATA.

Sławny artysta muzyk, rodak nasz, Paderewski, po dłuższym wypoczynku, da się znów słyszeć publiczności londyńskiej mistrzowską grą swoją na fortepianie. Zamierza on w miesiącu Marcu rozpocząć koncerta swe sobotnie w wielkim kryształowym pałacu. Niezależnie od tego wystąpi w towarzystwie Filharmonicznem. Paderewski da się słyszeć z nieznaną jeszcze Fantazyą Szkocką Mackenziego na fortepian i orkiestrę.

W Rzymie zmarł hr. Casella, szambelan Ojca św.

Mocny w pisowni.

(autentyczne.)

Do biura paszportowego w Warszawie, zgłasza się jegomość pewien o wydanie mu paszportu do stanu Massachusetts.

Urzędnik, jak wszyscy zresztą moskiewscy czynownicy, nie bardzo ćwiczony w naukach, najmniejszego pojęcia nie miał o pisowni nazwiska stanu; nie chcąc się jednak zdradzać z niewiadomością, rzekł:

— Jako szczerze panu życzliwy, chcę pana ostrzedz.

?

— Oto w tej miejscowości gdzie pan zamierza jechać, gwałtowna panuje cholerą; możeby więc pan gdzie indziej pojechał?

Prawda czy żart.

Z wściekłością spytał ktoś, co otrzymał przed chwilą policzek.

— Panie, jak mam to uważać, za żart. czy za prawdę?

— Za prawdę — odrzekł jego przeciwnik.

— No to całe twoje szczęście, bo żartów podobnych nie znoszę.

KATOLIK

wychodzi wieczorem
w Poniedziałki, Środy i Piątki.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$2.50
Przez roznosicieli tygodniowo....5c
Należność kolektują roznosiciele co tydzień w Sobotę.
Kto opłaci na cały rok z góry otrzyma rabatu 10 proc.
Numer pojedyńczy............2c
W innych miejscowościach Stan. Zjedn. i w Kanadzie.....$2.50
W innych krajach..........3.50
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy:

The Polish Pub. Co. of Milwaukee,
553 Mitchell ul.,
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Abonenci odbierający KATOLIKA przez pocztę, winni przysyłać abonament albo gotówką w liście registrowanym przez Express, albo przez przekaz pocztowy Money Order. Przekaz czy to z biura expresowego czy to pocztowy, należy dołączyć do listu adresowanego do ofisu KATOLIKA.

Właściciele i wydawcy:
The Polish Pub. Co. of Milwaukee.
Prez.: Fr. Nieżorawski,
Vice-prez.: M. Huntowski,
Sekr.: Jan Kuk,
Kasyer: Jan Szramka.
Redaktor: Dr. A. Jawornicki.

Teatra — Muzea i Galerye.

Academia muzyki: After Dark i Vandeville.
Bijou Teatr: The Fatal Card.
Teatr Uihlein'a Alhambra: Pearl Andrews i Vaudeville.
Ogród Palmowy Schlitz'a. Koncert codziennie wieczorem.
Muzeum publiczne. — Budynek wystawowy, otwarty od 9 do 12 w południe, w Niedzielę od 1 do 5 wieczór.
Galerya sztuki Layton'a. Wejście bezpłatne w Niedziele. Wtorki, Czwartki i Soboty. Wejście 25c. w Środy i Piątki. Otwarta od 10 rano do 4 wieczór; w Niedzielę od 2 do 5 wieczór.
Biblioteka publiczna. Czytelnia codziennie od 8 rano do 9 wieczór: w Niedziele zaś od 2 do 9 wieczór.

PIERWSZE I NAJSTARSZE SZKOŁY W AMERYCE.

Nie jeden zapewne z czytelników "Katolika" ciekawy będzie dowiedzieć się jakie też szkoły najstarsze są w Ameryce. Oto pierwsze a temsamem najstarsze szkoły w tej naszej przybranej ojczyźnie, tu w Ameryce, są szkoły katolickie parafialne.

Kiedy ludzie ani marzyli o szkołach publicznych, pierwsi księża katoliccy i zakonnicy budowali szkoły parafialne w których naukę tysiącom dzieci i dorosłym dawali. Uczyli w nich obowiązków względem Boga i kościoła, wpajali miłość bliźniego i ojczyzny; słowem bez przesady można twierdzić, że Ameryka cywilizacyę swą zawdzięcza szkołom parafialnym. Pierwszą szkołę założył Krysztof Kolumb, zaraz po odkryciu Ameryki, w Salvador w roku 1493 i prowadzenie takowej powierzył OO. Franciszkanom, którzy z nim do Ameryki przybyli. Drugą szkołę w tymże samym roku pobudowali OO. Franciszkanie w San Domingo. W niedługim czasie powstała trzecia szkoła w la Vega specyalnie przeznaczona dla Indyan. Takim więc sposobem, najpierwszemi szkołami, były szkoły katolickie, założone w przeciągu jednego roku zaraz po odkryciu Ameryki.

Powstanie szkół publicznych jest dziełem czasów o wiele późniejszych. Pierwsza szkoła publiczna powstała w Delham, około 1645 r. zatem 150 lat później.

W Meksyku pierwszą szkołę publiczną i wyższą OO. Franciszkanie założyli dopiero w roku 1524. W pierwszym roku istnienia jej uczęszczało 600 chłopców; w następnym jednak liczba uczniów doszła do 1000. W następnym zaraz roku, tenże sam zakon pobudował w Meksyku gimnazyum oraz seminaryum pod wezwaniem św. Józefa i zajęli się wydaniem słownika hiszpańsko-indyjskiego i indyjsko-hiszpańskiego. Według protestanckiego historyka Bankrofta, owi księża okrzyczani przez naszych liberałów i wszelkich wrogów katolicyzmu za zacofańców pobudowali w 16 wieku kilkaset szkół parafialnych w których kilkanaście tysięcy dzieci pobierało nauki, założyli kilka szkół wyższych i seminaryj, wydawali kilka czasopism i tysiące książek drukowali corocznie. Gdy to się działo, zapytać się należy, gdzie były wówczas szkoły publiczne? Gdzie byli propagatorzy i zachwalacze szkół publicznych, i ci wszyscy sławetni postępowcy i oświeceni liberali? Nie było wówczas i śladu nawet owych zbawców ludzkości. Szkoły publiczne wyrosły dopiero w 150—200 lat później, a założyciele ich postawili sobie za zadanie zwalczać katoliczyzm, demoralizować i ludzi religii pozbawiać. Nie mieli wcale oświaty na celu, lecz naukę używali niegodnie za środek dla łatwiejszego osiągnięcia zamierzonego celu.

B. S.

Z KRAINY ŚMIERCI.

W Bombaju, w Indyach Wschodnich, wybuchła straszna choroba, znana w wiekach średnich pod nazwiskiem "Czarnej śmierci."

Pierwsze jej symptomy objawiły się pięć miesięcy temu. Przypuszczają, że zaraza przeniesiona została z Hongkongu z Chin, gdzie najpierwsze ofiary porwała.

Ostatnie wiadomości otrzymane z Indyj są pełne grozy.

Od paru tygodni zaraza w Bombaju szerzy się z przerażającą gwałtownością. Ogólna panika ogarnęła ludność. Wszyscy co mogą uciekają z miasta. W przeciągu paru tygodni z 850,000 mieszkańców, pozostało zaledwie połowa. Władze miejscowe tracą głowę; wszyscy niemal lekarze uciekli, handel ustał zupełnie; najruchliwsze ulice wyludnione, domy stoją puste, opuszczone przez mieszkańców; dzień i noc widać tylko ludzi wynoszących nieustannie trupów, a nocami nad miastem palą się krwawe łuny od ogromnych ognisk, w które rzucają umarłych z zarazy.

Dotychczas padło ofiarą 3000 ludzi, z każdym jednak dniem śmiertelność wzrasta.

Europejczyków dotychczas "czarna śmierć" oszczędza; zaledwie trzy wypadki miały miejsce. Sklepy, magazyny, biura, stoją zamknięte; urzędnicy, służba, wszyscy się rozbiegli, albo kryją się aby uniknąć zetknięcia z ludźmi.

Strach ogarnął i wojsko. Władze zamierzają wycofać garnizon z miasta, ale obawiają się, że wówczas krajowcy dopuszczać się będą gwałtów na pozostałej, bezbronnej ludności.

Podnosi się coraz więcej głosów, żądających wypędzenia mieszkańców z dzielnic miasta gdzie grasuje zaraza, oraz spalenia wszystkich domów z tem wszystkiem co się w nich znajduje. Jeżeli to będzie wykonanem, parękroć stotysięcy ludzi pozostanie bez dachu nad głową i będzie zmuszona opuścić miasto by ofiarą głodu.

W Karachi, Prona i Bandra, gdzie uciekająca ludność z Bombaju schroniła się, wybuchła zaraza i szerzy się z przerażającą gwałtownością.

Lekarze tracą głowy, szukając środków ratunku.

Miary nieszczęść tych dopełnia głód, pustoszący całe Indyje Wschodnie. Nieurodzaj powszechny i susza stały się tej klęski przyczyną.

Drogi, wsie, miasta i miasteczka przepełnione są umarłymi, których nie ma kto grzebać; pozostali przy życiu padobni raczej do szkieletów aniżeli do ludzi, szukają w lasach pożywienia. Jeżeli unikną śmierci głodowej, padną ofiarą zarazy.

Bez ofiarności Europy niepodobna miejscowemi siłami zaradzić złemu. Co więcej klęska tegoroczna jest zapowiedzią głodu na rok przyszły.

Ostatnie wiadomości każą się spodziewać, że do głodu i zarazy przyłączy się i cholera, dla rozwinięcia się której nadzwyczaj są sprzyjające warunki.

W Andheri, w jednej z najniezdrowszych miejscowości, obserwowano już kilkadziesiąt wypadków cholery.

CZY TAŃCZYĆ ZDROWO.

> Choroby nie powstają same z siebie, lecz powodują je już małe codzienne zboczenia z drogi prawidłowej, które się nam poniekąd dopiero po następnym przesieleniu dawają we znaki.
>
> Hippokratis.

Karnawał! Po wsiach i miastach rozpoczyna się z nim czas hucznych zabaw i wesołych rozrywek z wszelkiemi w związku z tem stojącemi uciechami, przygodami, bo nawet — co się niestety nie tak rzadko zdarza — i chorobami.

Przez rok cały uśmiecha się czas tańców zawsze spragnionej młodzieży. Z jakim to zapałem wszystko się od stołu zrywa, gdy po wieczerzy zwiastuje córka domu zaproszonym biesiadnikom:

Teraz możemy potańczyć, mama zezwoliła! Naturalnie tak niewinna zabawa nie wystarcza, bo nie było na niej ni orderów ni bukiecików. Podobne ideały można sobie zdobyć li tylko na balu. Wtenczas oddaje się tak płeć piękna jak brzydka z całym zapałem tej miłej rozrywce, lecz niestety z jaką to lekkomyślnością! W szalonym galopie pędzi królowa balu z swym wybranym, aby, po kilkorazowem okrążeniu sali, rzucić się bez tchu z wyczerpanemi do ostatka siłami na krzesło z ręką przyciśniętą do piersi zgorsetowanych, ziejąc i namiętnie wciągając w siebie wyziewane i kurzem przesycone powietrze. Ledwie odetchnęła, już drugi młodzian przystępuje, zapraszając do nowej tej "pięknej jazdy." Naturalnie kosza nie odbiera, bo odmówić nie wypada. Tak się nieraz całą noc przepędza, którą się przecież pokrzepiającemu snu poświęcić miało. Na drugi dzień czuje się panienka słabą i chorą, raz poraz pokaszluje, narzekając na żganie w piersiach. Rodzice w naiwności swej uważają objawy te za skutki małego zaziębienia się córeczki podczas powrotu do domu. Lekarz jest jednakże innego zdania, widząc bladość panienki, i upomina nie bezpodstawnie rodziców.

Lecz on zawsze przesadza, dziewczę musi rozerwać się; raz tylko w życiu kwitnie maj, niech więc zawczasu użyje; wieczorem zresztą czerstwość i różane lica u córki wracają, więc obawy nie ma.

Ale powoli, choć nie zaraz, to po roku, lub później, nastąpują skutki po nocach na tańcach i zabawach zmarnowanego zdrowia, już to w niedomaganiach na płóca, już to w bledniey, nerwowości i t. d.

Jestże rzeczywiście taniec tak niebezpiecznym dla zdrowia? W takim zastósowaniu jak powyżej mówiliśmy, z pewnością zawsze. Najpierw osłabia on nasz organizm bardzo. Radca zdrowia dr. Niemeyer obliczył, iż tancerka przelatuje w wirującym pędzie odległość równającą się trzem milom. I takiej pracy poddaje się stworzenie, któremu w dzień przechadzka jednomilowa trudno przychodzi. Niech więc słabowite panienki się najpierw u lekarza zapewnią, że nie mają żadnego błędu serca, że ich płuca są już tak rozwinięte, iż bez uszczerbu zdrowia mogąc się oddawać tak miłem, lecz zarazem i niebezpiecznym rozrywkom. Nieczyste bowiem powietrze, kurz zaś szczególnie, który całą salę napełnia, są najlepszymi przewodnikami chorób płócowych. Zawsze pamiętać nam wypada o prawidłowym rozwoju płóc i wogóle całego ciała naszego, przebywając wiele na świeżem wolnem powietrzu, przez częste kąpiele, ślizganie się, łyżwowanie i t. d.

Czemu to zapadają częściej panienki na choroby po tańcach niż panowie?

Oto płeć nasza piękna nie zna w tańcu nie tylko miary, lecz popełnia także wiele więcej niedorzeczności jak kawalerja. Panowie wychodzą nieomal po każdym tańcu, by odetchnąć na świeżem powietrzu, na pić się wody lub piwa; i, dopiero po pokrzepieniu bawią się dalej. Biedne, od mężczyzn wiele słabsze panienki zaś nie opuszczają na krok tej cuchnącej, złej atmosfery, pocąc się do suchej nitki. Mamusie Bożebroń na pokrzepienie ciała wodą lub świeżem powietrzem nie pozwalają, bo nocą i przy takiem rozgrzaniu zaszkodzić by im to tylko mogło.

Nie zamykajmy więc przynajmniej górnych okien podczas zabaw. W przestankach wychodźmy na świeże powietrze, do ogrodu, przedpokoju lub sieni. Nie zezwalajmy pod żadnym warunkiem na palenie cygar w sali. Od czasu do czasu posilajmy się jakimś napojem. Bo nawet wśród największych upałów rozkazują obecnie żołnierzom podczas pochodów pić zimną wodę.

Jak nam bowiem sam rozum dyktować musi, trzeba wydzielony z ciała naszego pot nowym płynem zastąpić. Rozumie się, że nie mamy tu na myśli picia wody całemi szklannicami, lecz po trochu, w ustach najpierw rozgrzewając napój. Co zaś najgłówniejsza, nie zarywać nocy, nie oczekiwać więc białych mazurów do świtu, bo sen o północy najwięcej pokrzepia ciało nasze 'po całodziennych trudach i mozołach.

Postępując za powyższemi regułami, szczególnie nasze białogłowy niemałe korzyści z tańca odnosić będą.

Przesiadywanie w domu, brak ruchu grozi ciału naszemu całkowitem, zgnuśnieniem i słabością. Taniec zaś w niemały ruch mięśnie nasze wprowadza, tak, że krążenie krwi prawidłowszem się staje, i klatka piersiowa znacznie się rozszerza i powiększa. Prócz tego wesołe usposobienie, żarciki, śmianie się niemały wpływ na jasność i swobodę umysłu naszego wywierają.

Przedewszystkiem więc zachowanie zdrowia przy zabawach na oku płeć nasza piękna mieć powinna, bo zdrowie to pierwsza podstawa życia naszego.

Z KSIĘZTWA POZNANSKIEGO donoszą nam, że Rząd pruski, bezustannie prześladuje Polaków; a ponieważ nie może im zbyt wiele zrobić, więc zamierza przedłożyć sejmowi wyjątkowe prawo przeciw Polakom. W Poznaniu został redaktor głównego organu Polaków, Kuryera Poznańskiego skazany na wysoką karę pieniężną i na 6 tygodni więzienia. W Berlinie odbyła się rewizya policyjna w redakcyi "Gazety Robotniczej". Redaktorowi wytoczono proces.

— Wnet będzie wydany w całej armii pruskiej dla żołnierzy polaków zakaz mówienia po polsku. Na jakiem prawie zakaz taki mógłby się opierać, pojąć nie podobna; również niepodobna domyślić się na coby się to przydać miało. Druga wiadomość z gazet ostatnich niemieckich zaczerpana donosi, że w jednym batalionie strzelców Polaków w Poznańskiem, zakazano mówić po polsku i to pod karą 50 fenygów za każde takie przemówienie, co im się ze żołdu odciągać ma.

— W jednej parafii w dyecezyi chełmińskiej, ze względu na garstkę niemców, około 100 osób wynoszącą, bywa co czwartą niedzielę kazanie niemieckie o 9tej godzinie. Wielu ludzi polskich, co gwoli spowiedzi wcześniej do kościoła przybyli, zostawali tamże podczas niemieckiego kazania. Z tego skorzystali niemcy i zaliczyli wszystkich do rzeszy niemieckiej, żądając od ks. proboszcza i od władzy duchownej kazań wyłącznie niemieckich na tej zasadzie, że ich pełen kościół. Nie było dla Polaków innej rady jak nie chodzić, odtąd na kazania.

Naszych centrowych napadają gazety niemieckie za to, że upominają się w sejmie o wolność zebrań dla ludu polskiego Górnego Ślązka. Z przekąsem głoszą, że centrum Polakom się przymila i wdaje się w nieswoje rzeczy.

Posłowie centrowi z Górnego Ślązka zostali wybrani przez lud polski. Dla tego mają obowiązek brać tenże w obronę, gdy prawa jego bywają gwałcone lub uszczuplane. Tak samo wzięliby w obronę Niemców na Górnym Ślązku, gdyby byli prześladowani.

Lecz jest jeszcze dla naszych posłów inna ważna przyczyna. Wiedzą oni dobrze, że skoroby używanie polskiej mowy na zebraniach i w związkach zostało zakazane, natenczas sprawa katolicka nadzwyczaj wielką szkodę poniesie. Skoro bowiem ludność katolicka, polskim językiem mówiąca, nie będzie mogła wypowiadać swego, ani się oświecać swobodnie, natenczas musi między nią ustać wszelkie zajmowanie się swemi sprawami i potrzebami, aż stanie się ciemną i na wszystko obojętną.

Dalej zaś, jeżeli na zgromadzeniach nakażą stósować się do żądań policyi, to mogliby z czasem i w kościele nakazać same tylko niemieckie kazania.

Krótko mówiąc: Centrum wie, że z tego mogłaby się wywiązać nowa walka kulturna, boć Kościół św. na ograniczenie języka ojczystego w kościołach żadną miarą zezwolić nie może.

— W ostatnim czasie pomnożyły się wypadki prowadzenia handlu żywym towarem, czyli, że pojawia się w X. Pozn. wielu niegodziwych handlarzy, którzy polują na łatwowierne dziewczęta i starają się obietnicami świetnych posad poza granicą, nakłonić je do wędrówki w dalekie a nieznane strony.

Naturalnie, że te, które dadzą się uwieść, stają się po prostu łupem i ofiarami rozpusty, gdyż stósownie do swej urody bywają sprzedawane jako niewolnice i zamiast przyobiecanych dobrych miejsc, prowadzą nędzny żywot w domach rozpusty.

Nie tylko do Holandyi i Belgii wywożą ci szachraje swoje ofiary, ale i do Turcyi i Ameryki, gdzie mają swoich wspólników, którzy na "żywy towar" czekają.

Jakkolwiek handlarze tacy, jeżeli wpadną w ręce władz, surowo bywają karani, to zbyt ostróżnie prowadzą niecny handel i niestety trudno ich złapać na gorącym uczynku w X. Poznańskiem.

Dla tego też władze ostrzegają ludność mianowicie wiejską, aby nie dała się uwieść ułudnym obiecankom pokątnych agentów.

Niedawno temu przyaresztowano znowu w Niemczech dwóch takich handlarzy, zaopatrzonych w jak najróżniejsze papiery legitymacyjne i nie ujdą oni przed zasłużoną karą.

Jako jeden z najniebezpieczniejszych agentów przedstawia się żydek z Polski nazwiskiem Rusinowski, który jednak pod innym nazwiskiem występuje.

STOWARZYSZENIE RUDOWŁOSYCH.

NOWELA

A. Conan Doyle.

Przedłożył z angielskiego A. M. J.

(Ciąg dalszy)

"Zatem do widzenia, panie Wilson, i pozwól sobie jeszcze raz powinszować otrzymania wakansu." Powiedziawszy, to z wielu ukłonami, zacierając energicznie dłonie, odprowadził nas do progu drzwi. Wróciłem z pomocnikiem do domu, nie wiedząc co myśleć i co robić, tak byłem oszołomiony szczęściem, spadłem na mnie tak niespodziewanie; gdym jednak zaczął rozmyślać przez resztę dnia i wieczór nad całem tem wydarzeniem. Szczęście owo w innem zaczęło mi się przedstawiać świetle. Ogarnęła mnie z kolei niewiara w rzeczywistość tego wszystkiego co mnie spotkało i niedaleki byłem od przypuszczenia, że całe to Stowarzyszenie było jednem wielkiem oszustwem, chociaż celu tego oszustwa nie byłem w stanie odgadnąć. Trudno było mi uwierzyć, aby znalazł się ktoś obdarzony zdrowemi zmysłami, któryby poświęcił całą swą ogromną fortunę na to tylko abyśmy, zupełnie obcy ludzie, kopiowali sobie Wielką Brytyjską Encyklopedyę. Wincenty Spaulding jak mógł dodawał mi ducha, swoją przecież drogą, kładąc się spać, byłem zupełnie ogarnięty niewiarą w rzeczywistość mego szczęścia. Nazajutrz rano inaczej się znów na przedmiot ten zapatrywałem. Kupiłem kilka liber papieru, zapas piór i atramentu i zaraz po śniadaniu udałem się do Pope's Courtu. Ku memu zdziwieniu i radości, wszystko zastałem tam w zupełnym porządku. Stół był już dla mnie przygotowany i Mr. Duncan Ross czekał już na mnie aby mi dać robotę. Kazawszy mi przepisywać Encyklopedyę od początku lit. A. opuścił mnie następnie — nie na długo jednak. Od czasu do czasu, zaglądał do mnie na chwilę, widocznie aby przekonać się, czy znajduję się na swojem miejscu. O drugiej godzinie pożegnał mnie i, pochwaliwszy mnie za dużą ilość wykonanej roboty, zamknął drzwi za mną.

Tak szedł dzień po dniu, panowie, a w Sobotę przed samą drugą godziną zjawił się sekretarz i wyliczył mi cztery funty, tygodniowego wynagrodzenia. Tak samo było drugiego, tak samo trzeciego tygodnia. Każdego ranka przychodziłem o 10ej i każdego popołudnia wychodziłem o 2. Stopniowo Mr. Duncan Ross przychodził do mnie raz tylko przed południem, a po jakimś czasie i tych wizyt zaniedbał. Rozumie się, żem nigdy nie pomyślał nawet aby wyjść z pokoju, gdyż nie byłem nigdy pewny, kiedy on mógł się zjawić; miejsce zaś samo było dla mnie tak korzystnem, że na nic nie rezykowałbym jego utraty.

Ośm tygodni w ten sposób minęło jak jeden. Przepisawszy już wyrazy: Abel, Abrakadabra, Armoryka, Architektura, przeszedłem już do Arkanzasu i już niepłonną miałem nadzieję dostać się w niedługim czasie do litery B. Zepsułem dosyć już piór, zapełniłem rękopismami memi całą niemal jedną półkę, gdy w tem cały ten interes wziął w łeb.

—Jakto wziął w łeb?—zapytaliśmy oba.

—A tak jest panowie i to nie dawniej, jak dziś rano. Przyszedłem rano, jak zwykle, o dziesiątej godzinie, lecz drzwi znalazłem zamknięte na klucz a na nich przybity kawałek kwadratowy papieru. Oto przeczytajcie go sami panowie.

Mówiąc to Mr. Wilson podał nam kawałek kwadratowy papieru.

Stowarzyszenie Rudowłosych zostało rozwiązane.

3. Października 1890.

Sherlock Holmes i ja, obejrzeliśmy z uwagą krótkie to zawiadomienie, komiczna jednak strona wyglądająca z poza zawodu doznanego przez naszego klienta do tego stopnia przemogła nad poważną sytuacyą, żeśmy wybuchnęli serdecznym śmiechem.

— Nie widzę w tem nic tak dalece śmiesznego—zawołał nasz klient, zaczerwieniwszy się po białka oczu.— Jeżeli panowie nie potraficie nic innego, jak śmiać się ze mnie, pójdę po radę do kogo innego.

—Nie, nie,—zawołał Holmes, sadzając rozgniewanego klienta na fotelu, z którego się podniósł z zamiarem wyjścia.—Za skarby świata nie chcę wypuścić z rąk pańskiej sprawy. Proszę, wybacz nam pan, ale istotnie jest w tem wszystkiem wiele komizmu a całe to Stowarzyszenie wygląda na żart z pana. Powiedz nam pan teraz, jakie kroki przedsięwziąłeś po przeczytaniu tej karty.

—Mam rzec prawdę, to w pierwszej chwili zgłupiałem i i nie wiedziałem co począć. Po chwili zastanowienia zaszedłem do biur, mieszczących się w tymże samym budynku za objaśnieniami, lecz nikt nic nie umiał mi powiedzieć. Ostatecznie poszedłem do gospodarza, mieszkającego na parterze, który jest przytem buchalterem i zapytałem go, czyby nie chciał mi powiedzieć, co się stało ze Stowarzyszeniem Rudowłosych. Człowiek ten wytrzeszczył na mnie oczy, widocznie nie będąc pewnym czy ma przed sobą człowieka ze zdrowymi zmysłami i odpowiedział mi, że o niczem podobnem nie zdarzyło mu się słyszeć. Następnie zapytałem go, kim był właściwie Mr. Duncan Ross, na co otrzymałem znów odpowiedź, że pierwszy raz słyszy to nazwisko.

—A tego jegomościa, który zajmował pokój pod No. 4, czy pan również nie zna?

—Czy o tego rudego się pan pyta?

—Tak, o tego właśnie.

—Oh,—odparł gospodarz— ten nazywa się William Morris. Jest on z zawodu obrońcą i zajmował pokój pod No. 4 czasowo tylko, dopóki nie wykończą mu mieszkania, które wynajął gdzieindziej. Dziś rano właśnie się wyprowadził.

—Gdzieżbym go mógł znaleść obecnie?

—Zapewne na nowem jego mieszkaniu. Pozostawił mi właśnie swój adres. Oto jest: 17 King Edward street, w pobliżu Śgo Pawła.

—Widząc, że nic więcej się nie dowiem, wyszedłem i udałem się wprost pod wskazany adres; tam jednak znalazłem fabrykę szelek, a o Mr. Morrisie Williamie, jak również o Duncanie Ross nikt nic nie wiedział.

—I cóżeś pan następnie uczynił, zapytał Holmes.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KROŻE.

Opowiadanie na czasie przez Stanisława Miłkowskiego.

I.

Gdy przejdziemy lub przejedziemy poza słupy, znaczące granice austryackiego państwa, wstąpimy na szerokie, dalekie przestrzenie Polski kongresowej, do krainy ucisku, łez i niedoli. Jak okiem zasięgnąć, równina, na tej równinie wielkie miasta, wsie, osady i miasteczka, ale oko nadaremnie szuka jakiegokolwiek śladu wiary chrześciańskiej; nigdzie ani figury na rozdrożu, ani krzyża! Tu i owdzie wznoszą się wprawdzie kopuły kościołów, lecz znaczy je krzyż dwuramienny, ta cecha schizmy, prawosławia! Nadaremnie też łowi ucho dźwięki polskiej mowy, w miastach po polsku mówić wzbroniono pod karą 25* rubli, po wsiach tylko jeszcze poczciwy lud mówi ojczystym językiem! Im dalej i głębiej zapuszczamy się w tę krainę nieszczęsną, tem wyraźniejsze napotykamy znaki ucisku, gwałtów i przemocy, a skoro nareszcie na ziemię Litwy, tej siostrzycy Polski, równej jak ona męczennicy, posuniemi nasze kroki, zdejmie nas strach niewytłomaczony, bojaźń nieznana. Tu także nie widać ani krzyżów, ani kościołów, natomiast coraz gęściej widzialne kopuły bizantyjskie, prawosławne cerkwie i sobory; napotykamy co krok mogiły, co krok ruiny, zgliszcza i zwaliska. Wsie tu jak wielkie cmentarzyska, pola jak obszary zorane kopytami końskiemi, nawet powietrze duszne, zadymione, jak gdyby nieustanne pożary pozostawiły tu jeszcze niezwiane wiatrem chmury dymu.

Skoro spojrzysz po chatach, serce się ściśnie bólem, skoro napotkasz wieśniaka, wyda się on tobie jak istota z innego świata, jak upior chodzący po śmierci!

Okolica przesiąkła łzami i płaczem ludzkim, pieśń ludowa, to jęk głuchej, z głębi serca wydobywającej się boleści, jęk stłumiony, by tej skargi nie posłyszał siepacz rządowy lub zdrajca, szpieg zaprzedany Moskwie.

Nie znać ani ruchu, ani tego życia, jakiem gra każda wieś w krakowskiej ziemi. Zamiast naszych rozkosznych magierek, krakusek, wysokie, baranie czapki, długie, brunatnej barwy aż do kostek sięgające świty, a twarze tych ludzi, to oblicza widm bladych. Długi, skudłany, zlepiony włos spływa mu aż na ramiona, zasłania czoło. Każdy, czy młody, czy stary, czy kobieta, czy dziecko, trwożne dokoła rzuca spojrzenie, nie śmie podnieść oczu ani na człowieka, od którego nie spodziewa się pomocy, ani w niebo, dokąd od tylu lat gorącą śle modlitwę i roniąc krwawe łzy, błagalne składa ręce.

Okropne bo losy tej cząstki naszej ziemi, tej ziemi, tak chętnie łączącej się z Polską w czasach najokropniejszej niedoli, ze ziemi, która zawsze z ręką położoną na kosie, wysyłała gromady zbrojne, wspierające polskie zastępy. Ukochana Litwa nasza, z której wyszli znakomitsi mężowie, najdzielniejsi rycerze, najsławniejsi piewcy nasi. Litwo, kolebko Mickiewicza, pozdrawiamy cię i bijemy czołem wobec twego męczeństwa!

I któż to rządzi w tym kraju, będącym śpiżarnią całej Rosyi, kto ma prawo odbierać najdroższe skarby człowieka: język i wiarę; komu wolno urągać nawet Bogu, rujnując, bezczeszcząc jego świątynie i ołtarze? Jestże na ziemi jaka moc, jaka potęga, któraby nie ulękła się sprawiedliwej a strasznie mściwej prawicy Wszechmocnego? Jestże taki śmiałek, nawet odziany purpurą królewską, któryby poważył się te istoty, stworzone na podobieństwo Roże, te zastępy prostych, ale kochających swój kraj pracowników ziemi, zmieniać w posłuszne sobie narzędzia, którzyby poważył się bez wzdrygnięcia wyrywać z piersi ich serce i duszę?

Niestety, od stu lat patrzymy na to, jak Moskwa prześladuje naszą wiarę, bezcześci kościoły, morduje niewinnych, siecze knutami kobiety, w głąb śnieżnych swych przestrzeni setki i tysiące wysyła. Męczeństwo, oto co czeka mieszkańca Polski, Litwy i Żmudzi! Ale nie obawiajcie się! Mogą im wydrzeć serca, mogą hańbą otoczyć ich głowy, mogą usiłować spodlić ich dusze, — ale wiary nie wydrą. Przyjdą tysiące bagnetów i zabiją, wymordują dziesiątki tysięcy; przyjdą dziesiątki tysięcy i wymordują miliony, ale duch polski żyć będzie, — bo miłość Polski poczęła się z Boga, bo Polska, to ukochana przez Chrystusa Jego męczennica. Zginą dziesiątki milionów i na nowo powstaną miliony, a niesyta krwi Moskwa pozostanie Moskwą, na hańbę całego świata i ludzkości.

Niedawne to przecież czasy, jak w Siematyczach płynęła krew polska, niedawne to czasy, jak dziki Szuworow dwadzieścia tysięcy wyrżnął na Pradze pod Warszawą, a przecie ludność się wzmaga, goją się rany, zadawane lwim pazurem, kłem tygrysa, a Polska cała brzmi pieśnią:

Nie damy się!

Posłuchajcie jednak ostatniego rozdziału męczeństwa Żmudzi; posłuchajcie nowego jęku, rozlegającego się po przestrzeniach Polski; popatrzcie na świeże czyny bohatera Północy, który nie dość, że sto dziesięć milionów ludzi pragnie zamienić w dzikie zwierzęta, ale całemu światu i niebu rzucił jakby wyzwanie wyrazy: „Nie ma Boga, jam Bóg! Jam Car!"

* * *

O cztery mile od miasta Rosień, w gubernii dzisiejszej Kowieńskiej, nad rzeką Krożentą, a właściwie przy ujściu jej do rzeki Dubissy, istniało niegdyś piękne, bogate i ludne miasto Kroże, po żmudzku przezywane Krażej. Było ono pierwotnie miastem powiatowem starostwa tegoż samego nazwiska, zanim stało się gubernialnem. Pozostały też ślady wielkich zamków, gmachów i siedlisk dawnej szlachty polskiej. Istniała tu niegdyś akademia O. O. Jezuitów, gimnazyum i wiele innych naukowych zakładów. Po zaborze Polski przez Rosyą upadło miasto, bo najpierw przeniesiono powiat, potem skasowano akademią, czy szkołę wyższą, i przeprowadzono gimnazyum do miasta Kowna. Coraz bardziej ubożały Kroże, aż wreszcie wszechpotężny car uznał za stosownie zmienić je na osadę. Osadami w Polsce nazywają się wszystkie miasteczka nędzne, liche, pół wsie, pół miasta. Rosyanie cieszą się z ich upadku, bo tym sposobem w tych ubogich osadach, pośród szczupłej ludności polskiej, łatwiej osiedlić kacapów, to jest ludność moskiewską, której niepodobna porównać ani z chłopem naszym, ani z mieszczaninem małomiasteczkowym. Kacap, to odrębny rodzaj ludzi. Nie zajmą się oni uprawą roli, prowadząc natomiast rozmaitego rodzaju handle, rybą, skórami, lub też najmują się do przewozu towarów, zwłaszcza w głębokiej Rosyi. Kacap nie jest ani przywiązanym do rosyjskiej ziemi, ani nie łączy się z inną ludnością rosyjską. Jest to wyjątkowa odrośl mieszkańców, żyjąca życiem, jakie prowadzili ich przodkowie, handlujący jedynie dziegciem. Zakładają oni również i sklepy z towarami, ale to jednak nie są sklepy rosyjskie tylko kacapskie. Kacap uważany jest w Rosyi za sprytniejszego od żyda i nazwa kacap uchodzi wszędzie jako nazwa wzgardy.

Skutkiem upadku miasta przeniosły się do innych okolic rody zamożniejszych, bo tam, gdzie nie ma ani znaczniejszych biur, ani władz, ani sklepów, tam tylko żyć może ludność robotnicza, utrzymująca się z pracy rąk własnych. To też Kroże, jakkolwiek noszą jeszcze nazwę miasteczka, nie są, w całem obszernem znaczeniu tego wyrazu, niczem więcej jak osadą, wielką wsią, zamieszkałą przez najuboższych ludzi. Z każdym prawie rokiem zmniejszała się liczba mieszkańców, szukających gdzieindziej pracy i zarobku, pozostawili jedynie tylko ci, którzy albo posiadali własne domy, albo handle, albo trudnili się rzemiosłem lub uprawą roli.

Miasteczko Kroże, jakkolwiek leży w samym środku dawnej Żmudzi i jakkolwiek stanowiło serce tej dawnej dzielnicy polskiej, nie zachowało zgoła języka żmudzkiego, lecz mówi po polsku, kocha swą ziemię całą duszą, sercem czuje się polskiem i wyznaje katolicką wiarę.

Litwa cała i Żmudź, czyli tak zwane dzisiaj zabrane kraje, odznaczały się od wieków niezrównanem męstwem, wytrwałością, zaciętym charakterem czysto polskim i patryotyzmem, mogącym służyć za przykład innym narodom. Ani na Litwie, ani na Żmudzi prawosławie krzewić się nie mogło, bo mieszkańcy pogardzili schizmą, z wstrętem obchodzili prawosławne cerkwie i nieraz pozwalali dręczyć się najsroższemi prześladowaniami, ale ciałem, charakterem, umysłem, sercem i duszą stali przy polsce i przy świętej katolickiej wierze swych ojców i praojców.

Kiedy Moskwa postanowiła jednym zamachem wytępić narodowość naszą, zwróciła szczególniejszą uwagę na dzielnice, zabrane przy pierwszem rozszarpaniu Polski. Twierdząc obłudnie, że Litwa, Wołyń, Żmudź są to ziemie dawne rosyjskie, szczęśliwie odebrane Rzeczypospolitej polskiej, zaprowadzili wszędzie język rosyjski, poniszczyli dawne pamiątki, tłumili przemocą wszystko, co mogło być dawnem wspomnieniem polskości, a nawet w końcu zapragnęli wyrwać z serc ludności tutejszej uczucie ich, jako nieodrodnych synów wspólnej ojczyzny — Polski!

Nad Litwą srożyła się tedy zawsze i znęcała zaciekła Moskwa, nie przebaczając najmniejszego ruchu, najmniejszej swobody. Litwin, Żmudzin lub Wołynianin był zawsze surowiej karany niż koroniarz, to znaczy niż Polak pochodzący z Korony, czyli z dzisiejszego Królestwa Polskiego, bo rząd moskiewski uważał ich za swoich odwiecznych poddanych, za spolaczałych Moskali, przypisując to spolszczenie duchowieństwu rzymsko-katolickiemu. Rzeczywiście też, przebiegając myślą historyą nieszczęśliwej Litwy, przypominamy sobie, jakie to okropne bezprawia dokonywane bywały od chwili przyłączenia jej do Rosyi. Weźmy ostatni nasz ruch w r. 1863, a on nam ukaże krainę tę, zalaną krwią i najeżoną szubienicami. Tysiące, nawet dziesiątki tysięcy rodzin, wywieziono na Sybir, czasy Murawiewa, wielkorządcy litewskiego i namiestnika carskiego, dadzą nam pojęcie, do czego posunąć się zdolna Moskwa, gdy chodzi o sfałszowanie historycznego faktu, gdy chce zabór usprawiedliwić przed Europą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Bytom (Górny Szląsk).

Z powodu rozwiązania zebrań polskich jakie się w ostatnich czasach zdarzały, posłowie centrum zrobili zapytanie rządowi: 1. Czy rząd wie, że w ostatnim czasie rozwiązano na Górnym Szlązku (i to w Bytomiu, Wieszowie i Beneszowie) zebranie politycznych i innych stowarzyszeń dla tego, że mówcy nie mówili na zebraniach po niemiecku. 2. Czy te rozwiązania podlegają na ogólnem rozporządzeniu jakiej władzy rządowej? 3. Co rząd myśli uczynić, aby podobnym rzeczom zapobiedz.

Sprawa ta pójdzie pod obrady w sejmie, skoro się posłowie po wakacyach świątecznych do Berlina zjadą.

Paryż.

Francya pragnie wstąpić w ślady Stanów Zjednoczonych i Anglii i zawrzeć z rządem Washingtońskiem traktat, mocą którego wszelkie spory mają być roztrzygane przez sąd polubowny. Wiadomość ta wychodzi z źródła niemieckiego, a mianowicie od korespondenta "Politish Correspondenz" — zatem z nieprzychylnego Francyi.

Wilno.

Potwierdza się wiadomość, że rząd rosyjski zamierza znieść w południowo-zachodnim kraju znaczną kontrybucyę ciążącą na majątkach pozostających w rękach polskich, i nałożoną jako stały podatek w 1863 r. Byłoby to wielką ulgą dla właścicieli, gdyż ciężar ten wynosi 1,500,000 rs. rocznie, co przy krytycznych czasach jakie dotknęły rolnictwo jest ogromnym ciężarem.

Bombaj

Najświeższe wiadomości otrzymane pod datą 18 b. m. wskazują na przerażające rozszerzenie się epidemii i opustoszenie miasta z ludności ogarniętej panicznym strachem.

Dalej do tej pory zapadło 3633 osób, z których 2592 umarło. Jako przyczynę klęski dzienniki angielskie upatrują w zaniedbaniu sanitarnych porządków od lat dziesięciu.

Władze odnośne chcąc powstrzymać opustoszenie miasta z ludności, wydały rozporządzenie iż każda osoba sprawująca jakikolwiek urząd, straci takowy nazawsze, jeśli opuści swoje stanowisko.

Obawiają się aby miasto nie było pozbawione oświetlenia gazowego w nocy, bowiem wielka liczba ludzi obsługujących fabryki gazu, rzuciła robotę.

W Katui i Belgoum wybuchła zaraza w bardzo ostrej formie.

Petersburg.

Zdaje się, że istotnie spełniono zamach na Cara i Carycę, posługując się w tym celu trucizną. Wskazuje na to ta okoliczność, że usunięto całą służbę kucharską i zamieniono inną; dalej, że w następstwie tego odbyło się kilka aresztowań w Petersburgu. Wypadek spowodował chwilową niedyspozycyę pary cesarskiej, która minęła bez ważniejszych następstw. W kołach dworskich o zamach obwiniają partyę nieprzychylną zamierzonym przez cara reformom — zatem partyą popów i popowiczów, którymby się w takim razie ster rządu z rąk wysunął.

Berlin.

Zdaje się być pewnem, że bytność hr. Gołuchowskiego nad Spreą, ma na celu porozumienie się z kanclerzem Hohenlohe w kwestyi działań w sprawie wschodniej, aby nie dopuścić Rosyi do wzięcia całego spadku po Turcyi. Prawdopodobieństwo domysłu tego wypływa z naznaczenia Murawiewa, osobistego zwolennika Francyi, kanclerzem rosyjskim, a którego nominacya bardzo zaniepokoiło rządy sprzymierzonych z sobą Austryi i Niemiec.

WĘŻE NA WYSPIE JAWIE.

Korespondent Illustrated Family Newspaper, komunikuje następujące szczegóły o jadowitych wężach na wyspie Jawie. Plantacya trzciny cukrowej Imho, obejmująca około 12000 akrów, z których jedna trzecia przeznaczona jest pod uprawę trzciny, leży w jednej z najbardziej lesistych okolic wyspy. Olbrzymie drzewa i zarośla, powiązane z sobą gęstą siecią ljan i innych pasożytnych roślin, tworzą nieprzebytą ścianę, niedostępną nawet dla dzikich zwierząt.

W mrocznych tajniach tych dziewiczych lasów gnieżdżą się tylko gady, z których dziesięć odmian przynajmniej należy do najjadowitszych. Z pomiędzy kulisów wziętych do robót w plantacyi, ośmiu padło ofiarą ukąszenia tych gadzin w przeciągu czterech miesięcy zaledwie. Jestto klęska prawdziwa, od której nie ma prawie sposobu się zabezpieczyć. Jeden szczególniej gatunek żmii jest bardzo niebezpieczny. Przyczajona na ścieżkach, nie ucieka na widok ludzi, jak inne jadowite gadziny, ale zdaje się oczekiwać aby ją nadepnęła niebaczna stopa ludzka. Ukąszenie jej sprowadza śmierć w kilka minut zaledwie.

W odległości jakich dwunastu mil od tej plantacyi znajdują się ruiny świętego miasta Choru. Prawdziwy to las świątyń, budowanych z kamienia pokrytego rzeźbą jak najdelikatniejsza koronką. Na północ tych budowli ciągną się długie sklepione na arkadach korytarze, gdzie w cieniu ich chronią się przed palącem słońcem zwierzęta. W jednym rzędzie z temi arkadami znajduje się ze sto małych pokojów bez okien, ciemnych zupełnie a w nich ukrywa się więcej z pewnością jadowitych wężów, aniżeli w jakiejkolwiek innej miejscowości.

Wschodnie narody mają w ogóle anglików za niespełna rozumu, i nic w tem dziwnego, spełniają bowiem nie mało szaleństw nie mających pozornie innych motywów, jak bezcelowe ryzykowanie życia. Otóż dwa lata temu przybył na wyspę Jawę pewien młody oficer angielskiej wojennej marynarki z zamiarem zwiedzenia miejscowych plantacyi a w szczególności Imho, objawiając szczególniejsze zamiłowanie w zbieraniu kolekcyi wężów. Za jedynego towarzysza miał majtka angielskiego, młodego chłopca lat szesnastu, z którym we dwóch tylko, bez żadnego przewodnika, pomimo ostrzeżeń, włóczyli się po lasach.

W rujnach miasta Choru zebrał obfite żniwo. Nie licząc mnogich okazów wężów i drobnych zwierząt, zabił przepysznego czarnego jaguara, lecz nieszczęśliwa przygoda z wężem anakondą, położyła koniec jego sportowi.

Pewnego dnia, on i jego towarzysz, znajdowali się w owym długim sklepionym korytarzu i. spoglądając przez otwory w arkadach, w jednym z tych ciemnych pokojów ujrzeli coś żółtego, leżącego w oddalonym rogu. Nie zastanawiając się jednej chwili weszli do tego pokoju i oficer szurchnął laską tajemniczy ten przedmiot. Wtedy rozległ się przerażający świst, z szybkością tygrysa masa ta rzuciła się, i oficer ujrzał się w jednej chwili uchwyconym przez olbrzymiego węża Dari, jednego z najniebezpieczniejszych boa-anakonda. Gadzina druzgocząc mu lewe ramię szczękami, z szybkością błyskawicy owinęła go, i skrzęty jej, niby żelazne kleszcze, dusić go poczęły. W tej strasznej chwili przytomność tylko umysłu młodego majtka ocaliła życie oficerowi. Dużym, ostrym nożem zadał on płazowi dwa głębokie cięcia w najcieńszym miejscu ciała, tam gdzie łeb łączy się z tułowiem i, przecinając tym sposobem kręgi, pozbawił go życia. Straszliwe uściski w tej chwili zwolniały, wąż jednak w ostatniej konwulsyi konania uderzył chłopaka ogonem swym z taką siłą w nogę, że ją przetrącił. Zaledwie we dwie godziny po tym wypadku służba plantacyjna znalazła pana i służącego i odwiozła ich do domu. Lewe ramię oficera było całkiem zmiażdżone, tak że trzeba było je amputować; wreszcie obaj po przebyciu silnej gorączki odzyskali zdrowie.

Węża tego, którego zdobycie omal że dwóch żyć ludzkich nie kosztowało widziałem w muzeum w Batawii. Całe ciało gadziny pokrywały żółto-czarne pręgi, długość jej wynosiła stóp piętnaście. Co do siły za życia, to zapewne dostateczna była do zgniecenia konia.

Polując pewnego dnia, mówi dalej tenże korespondent, w pobliżu rzeki Wasli River, tropiłem ślad świń dzikich które dla ugaszenia pragnienia kierowały się do wody. Nagle z wysokiej trawy wychylił się łeb węża i rozległ się kwik przeraźliwy. Oto wąż prędko uchwycił największą ze świń, mającą najmniej trzy stopy wysokości w przednich łopatkach i okręciwszy ją, dusić począł. Pod straszliwym tym uściskiem, ciało zwierzęcia wydłużać się poczęło, a gdy po chwili wypuścił je wąż ze swych skrętów, z wyjątkiem głowy posostała tylko masa bezkształtna krwawego mięsa. Węża tego zastrzeliłem. Miał długości dwanaście stóp tylko, na siedm cali srednicy w najgrubszem miejscu tułowia, a jednak posiadał siłę taką, że pokruszył kości dzikiej świni jak jakie drzazgi.

Nie ma wątpliwości, że w błotnistych okolicach wyspy ukrywa się ogromna ilość olbrzymich anakond. Zbierały się pare razy partye myśliwych z zamiarem zapolowania na nie, ale klimat niezdrowy i zabójcze febry skłoniły ich do odstąpienia od zamiaru. W muzeum batawijskiem, oprócz węża, z którym miał spotkanie ów oficer angielski, widziałem skórę płazu, który musiał mieć najmniej stóp pietnaście.

Sposób na tępienie pcheł.

Podróżnemu który dni kilka bawił w hotelu, przyniesiono rachunek.

Suma była przerażająca.

— Jakto! tyle? zawołał, to za drogo za to, że przez 3 dni byłem pożerany przez pchły.

— Ach, panie — rzekła gospodyni — nie mówmy już o tem, wszystkie środki, używane na wytępienie tej plagi, są bezskuteczne.

— Podaj im pani taki rachunek jak ten a żadna już tu więcej nogą nie postanie.

Dostateczny powód.

— Powiedz mi dla czego nie kłaniasz się młodemu X.

— Mój kochany, czy nie wiesz, że jeszcze za czasów Mojżesza Pan Bóg zabronił kłaniać się bałwanom.

Poty.

Lekarz. Jakże mąż pani?

Żona. Zdrów zupełnie.

Lekarz. Więc poty pomogły?

Żona. Wprawdzie pańskie lekarstwa nie sprawiły mu potów, ale jak się wczoraj dowiedział, że p. X. który mu był dłużny $1000 zbankrutował, tak się spocił, że do dziś dnia niby w wodzie leży.

Panna gdy panną miewa anielską naturą
Szedłszy za mąż, jeżową wdziewa na się skórę.

Partya.

Dziwiono się nieraz temu, że panna K. ma tylu konkurentów, choć nie jest ani ładną ani rozumna.

— Tak, odpowiedział ktoś — ale jest bogata i chora.

Profesor EDWARD GRIEB znany publiczności ze swych stereoptycznych obrazów z życia Chrystusa Pana oraz innych allegorycznych zamierza niezadługo rozpocząć swe przedstawienia nietylko w Milwaukee ale i w innych osadach polskich. Dla zachęty czytelników naszych do przyjęcia udziału w tej prawdziwie pouczającej zabawie, podajemy poniżej opis obrazów w takim porządku w jakim będą przedstawione.

Stereoptyczne obrazy z życia Pana Jezusa
i inne.

I. OBRAZY Z ŻYCIA PANA JEZUSA.

1 Zwiastowanie.
2 N. M. Panna w domu św. Elżbiety.
3 Boże Narodzenie.
D { 4 Pasterze strzegą trzody. / 5 Aniołowie ukazują się pasterzom.
D { 6 Trzej Królowie pierwszy raz widzą gwiazdę Betleemską. / 7 Która ma ich zawieść do Dzieciątka Jezus
8 Trzej Królowie Dzieciątku Jezus pokłon oddają.
9 Ofiarowanie Pana Jezusa w kościele.
10 Ucieczka do Egiptu—Przeprawa przez góry.
D { 11 Ucieczka do Egiptu—Przeprawa przez wodę. / 12 Pod opieką Aniołów.
13 Cień Krzyża.
14 Powrót z Egiptu do Nazaretu.
15 Gospodarstwo św. Rodziny.
16 Pan Jezus 12-letni w kościele z doktorami.
17 N. M. Panna znajduje P. Jezusa w kościele.
18 Gody weselne w Kanie galilejskiej.
19 Chrystus naucza lud z łodzi Piotrowej.
20 Chrystus głosi osiem błogosławieństw.
21 Zbawiciel uzdrawia chorych.
22 Chrystus wskrzesa córkę Jaira.
23 Chrystus idzie po morzu a Piotr tonie.
24 Pan Jezus cudownym sposobem pomnaża chleb i ryby.
25 Przemienienie Pańskie.
26 Uzdrowienie ślepego.
27 Pan Jezus uzdrawia uschłą rękę (Mat. 12. 13)
28 Pan Jezus w domu Maryi i Marty.
29 Wskrzeszenie Łazarza.
30 Chrystus uspokaja burzę na morzu.
31 Bogaty młodzieniec zasmucony radą zbawiciela.
32 Mądre i głupie panny.
33 Zbawiciel błogosławi pobożnym na modlitwie.
34 Marya Magdalana umywa łzami nogi Zbawiciela.
35 Kto z was jest bez grzechu niech na nie pierwszy rzuci kamień.
36 Chrystus błogosławi dzieci.
37 Zbawiciel naucza Nikodema.
38 Zbawiciel wypędza przekupniów z kościoła.
39 "Jam jest winna macica a wy latorośle".
40 Djabeł kusi Chrystusa—"To wszystko dam ci jeżeli upadłszy pokłon mi oddasz".
41 Tryumfalny wyjazd Zbawiciela do Jeruzalem.
42 Ostatnia wieczerza.
43 Zbawiciel żegna się z Matką swoją.
44 Chrystus na Modlitwie.
45 Zbawiciel zastaje uczniów we śnie pogrążonych.
46 Judasz pocałunkiem zdradza Zbawiciela.
47 "Jam jest"—a oni padli na ziemię.
48 Chrystus przed Piłatem.
49 Chrystus skazany na śmierć wychodzi z sali sądowej.
50 Jezus krzyż bierze na ramiona.
51 Jezus upada pod krzyżem pierwszy raz.
52 Jezus spotyka się z Bolesną Matką Swoją.
53 Cyrenejczyk dopomaga dźwigać krzyż Jezusowi.
54 Św. Weronika twarz przenaj. Jezusa ociera.
55 Jezus upada pod krzyżem drugi raz.
56 Jezus pociesza płaczące niewiasty.
57 Jezus upada pod krzyżem trzeci raz.
58 Jezus z szat obnażony.
59 Jezusa na krzyż przybijają.
D { 60 Jezusa na krzyżu podnoszą w górę. / 61 Trzęsienie ziemi po skonaniu Zbawiciela
62 Jezusa na łonie Panny Maryi składają.
63 Jezusa do grobu składają.
64 Żołnierze strzegą grobu Zbawiciela.
65 Zmartwychwstanie.
66 Marye płaczą u grobu.
67 Uczniowie w drodze do Emmaus.
68 Zbawiciel poleca swoje owieczki Piotrowi.
D { 69 Chrystus żegna się z Apostołami przed wstąpieniem do nieba. / 70 Wniebowstąpienie.
71 Zesłanie Ducha św.

II. OBRAZY ALLEGORYCZNE.

Dobry pasterz szuka zgubionej owieczki.

72 Dziewięćdziesiątdziewięć posłusznych owiec na pastwisku.
73 Zgubiona owieczka na skałach pomiędzy głogami.
74 Dobry pasterz który idzie szukać zgubionej owieczki.
75 Przez góry podróżował.
76 Przez morze się przeprawiał.
77 Pośród skał w cierniu znalazł zgubioną owieczkę.
78 W szukaniu zgubionej owieczki, ciernie mu skronie skrwawiły.
79 Podróż uciążliwa, ręce i nogi pokaleczyła.
80 Aniołowie w niebie radują się nad znalezieniem zgubionej owieczki.
81 Dobry pasterz owieczkę zgubioną przynosi do swej trzody.

Prawdziwe szczęście na ziemi znajdujemy tylko u stóp krzyża.

82 Dusza skołatana pokusami i uciechami świata nie znalazła szczęścia. U stóp krzyża znalazła źródło z którego zaczerpnęła rozkoszy dotąd nieznanej.
83 W tym strumyku znalazła miłość i miłosierdzie Boże.
84 U stóp krzyża poznała gwiazdę nadziei błogiej przyszłości.
85 U stóp krzyża wspomniała mękę Zbawiciela jako źródło naszego szczęścia tu i w wieczności.
86 U stóp krzyża powzięła zamiar postępowania śladami Zbawiciela, aby w niebieskiem Jeruzalem połączyć się z aniołami Bożymi.
87 Pobożna dusza zasypia pod krzyżem.
88 Noc zapada.
89 We śnie widzi drogę do nieba.
90 Aniołowie wołają ją do siebie.
91 Wznosi się ku niebu.
92 Staje przed Jezusem.

III. OBRAZY ROZMAITE.

D { 93 Artysta namyśla się jaki przedmiot wybrać do obrazów. Na myśl mu przychodzi. / 94 WASHINGTON. / 95 LINCOLN. / 96 GRANT.
D { 97 Grób Washingtona. / 98 Duch Washingtona.
99 Koło młyńskie w biegu.
100 Koło młyńskie zamarzłe.
101 Śnieg pada.
102 Czarnoksiężnik gotuje smołę.
103 Złe duchy wychodzą z kotła.
104 Kłoda drzewa.
105 Lisy zagnieździły się w niej.
106 Chryzant.
107 Petunia.
108 Kwiat Męki Pańskiej.
109 Tulipan.
D { 110 Bukiet Pączków Kwiatowych. / 111 Bukiet rozwinięty.
112 GOOD NIGHT.

KONIEC.

UWAGA.—Litera D przy numerach oznacza że obraz pierwszy niknąc, zamienia się jednocześnie w drugi obraz—i w ten sposób oba stanowią jedną całość.

Przedstawienia odbywają się pod kierownictwem
PROFESORA EDW. GRIEB,
252 West Water ul., - - - Milwaukee, Wis.